Dziś **8** stronnic wraz z dodatkiem powieściowym

GAZETA PORANNA

"Biblyoteka"

— ILUSTROWANY DZIENNIK INFORMACYJNY WSCHODNICH KRESÓW —

Adres Redakcji i Administracji: LWÓW, ulica CHORĄŻCZYZNY 31. Tel. Redakcji 1-78 i 2-30. Tel. Admin. 73 i 12-38.

Cena egzemplarza 20 gr.

Nr. 7625 | Lwów, wtorek 8 grudnia 1925 | Rok XVI.

Hołd prasy europejskiej u trumny Reymonta.

Zjazd lekarzy szkolnych i wychowawców fizycznych we Lwowie.



NIEMIECKI „DOBRY SMAK".

W pewnych okolicach Niemiec utarł się zwyczaj ozdabiania czaszek nieboszczyków napisami, zawierającemi różne sentencje lub nazwisko zmarłego. Niesmaczny ten zwyczaj nie ma sobie równego nawet u ludożerców, którzy wprawdzie zjadają ofiarę, czaszkę jednak zostawiają w spokoju.

Prace komitetu Rady Ligi Narodów

są wstępem do przyszłej konferencji rozbrojeniowej.

Genewa, 6 grudnia. (Tel. G. P.) Wczorajsze wieczorne posiedzenie **komitetu Rady Ligi Narodów** nie doprowadziło do definitywnych rezultatów. Następne posiedzenie wyznaczono **na poniedziałek godz. 9 rano.** Na zapytanie dziennikarzy **Boncourt oświadczył:** Cały dzień pracowaliśmy **nad uzgodnieniem programu przyszłej konferencji rozbrojeniowej i uzgodnieniem memorandum angielskiego i francuskiego**, aby później przedstawić Radzie program **już ujednostajniony.** Dotychczas jednak nie udało się nam osiągnąć porozumienia.

Ameryka i Włochy.

Rządy Mussoliniego wzbudzają zaufanie za oceanem.

Rzym, 6 grudnia. (Tel. G. P.) Wczoraj w Izbie deputowanych zgotowano **owacie ministrowi finansów Volpiemu,** który powrócił w piątek do Rzymu, **po pomyślnem zakończeniu rokowań ze Stanami Zjednoczonemi.** Mussolini wygłosił krótkie przemówienie, wyrażając przekonanie, że **współpraca Ameryki i Włoch zapewniona jest obecnie na długie lata.**

Paryż stawia pomnik Mickiewiczowi.

Paryż, 6 grudnia. (Tel. G. P.) **Rada miejska m. Paryża postanowiła wyznaczyć w stolicy miejsce na wzniesienie pomnika Mickiewicza.**

Wrzenie w Irlandji powoli ucicha.

De Valera znowu na wodowni.

Londyn, 6 grudnia. (Tel. G. P.) Jak donoszą dzienniki, ustawa dotycząca **granic między północną a południową Irlandją** wniesiona będzie do Izby w przyszły wtorek. Sądzą, że ustawa ta **zostanie przyjęta** i bezzwłocznie ratyfikowana przez Izbę.

Londyn, 6 grudnia. (Tel. G. P.) Południowa Irlandja zgotowała **entuzjastyczne powitanie swemu premjerowi Jamesowi Craygowi.** Tłumy oczekiwały premiera **w Belfaście,** gdzie mer miasta złożył mu życzenia z okazji szczęśliwego **zakończenia układów.** Sądzą, że jeżeli układ będzie zawarty w tym duchu, to wynikiem jego będzie **powrót pomyślności i zapomnienia o przeszłości.** W Irlandji południowej zaczyna przeważać przekonanie, że układ tworzy nową drogę do pokoju.

Dublin, 6 grudnia. (Tel. G. P.) Przewódca republikanów irlandzkich **de Valera zaprotestował przeciwko układom,** dotyczącym delimitacji granic **w Irlandji północnej.**

Dublin, 6 grudnia. (Tel. G. P.) Banda rabusiów wtargnęła do **Banku irlandzkiego i zrabowała 1400 funtów szterl.**

REPREZENTANCI FRANCJI I ANGLJI W GENEWIE.

Wiedeń, 6. grudnia. (Tel. G. P.) „Neues Wien. Tagblatt" donosi z Paryża: Francję reprezentować będzie w Genewie **Boncourt,** Anglię zaś trzech ministrów: **Chamberlain,** minister kolonji **Amery** i **Lord Churchil.**

„ZŁOTA RÓŻA" KRÓLOWEJ BELGIJSKIEJ.

Rzym, 6. grudnia. (Tel. G. P.) Dnia dzisiejszego **Papież dokonał uroczystości poświecenia „Róży Złotej",** ofiarowanej jako wyjątkowe odznaczenie królowej belgijskiej.

EPILOG ZATARGU GRECKO-BUŁGARSKIEGO.

Sofja, 6. grudnia. (Tel. G. P.) Prasa stwierdza, że opinja publiczna przyjęła z zadowoleniem **sprawozdanie komisji śledczej Ligi Narodów w sprawie konfliktu grecko-bułgarskiego** i uważa, że wrażenie to podzielą wszystkie państwa.

WŁOCHY A PAKTY LOCARNEŃSKIE.

Rzym, 6 grudnia. (Tel. G. P.) Mussolini złoży w Izbie projekt ustawy, mającej zatwierdzić **konwencje międzynarodowe. zawarte 16 października w Locarno** pomiędzy Włochami a Francją, Anglją, Belgją i Niemcami.

—o—

ZWYCIĘSKI MARSZ FRANCUZÓW W SYRJI.

Paryż, 6. grudnia. (Tel. G. P.) „Chicago Tribune" donosi z Beyrut, że wobec zajęcia Razraya przez Francuzów, **walki zbliżają się ku końcowi.** Druzowie ewakują Rahaja.

—o—

WILKI W JUGOSŁAWJI.

Białogród, 6. grudnia. (Tel. G. P.) W całym kraju panują silne mrozy. W okolicy Tetowo **ukazały się wilki.**

—o—

Samobójstwo zredukowanego handlowca w cukierni Bachmanna.

Znamienny wypadek policyjnej indolencji.

Lwów, 7 grudnia.

(X). Wczoraj w godzinach przedwieczornych przyszedł do **cukierni Bachmana przy ul. Słowackiego** jakiś młody człowiek i zażądawszy herbaty i ciastek, usiadł przy stoliku.

W pewnej chwili spostrzeżono z przerażeniem, że **gość słania się na krześle,** a twarz jego wykrzywiła się boleścią. Zanim pospieszono mu z pomocą **padł na ziemię, wijąc się w męczarniach.** Wezwano Pogotowie ratunkowe, a przybyły lekarz stwierdził **otrucie znaczną ilością jodyny.** Desperata przewieziono do lokalu Pogotowia, gdzie udzielono mu pierwszej pomocy, **a następnie w stanie dość ciężkim odstawiono do szpitala powszechnego.**

Stwierdzono, że jest to **25-letni Władysław Szulc,** pomocnik handlowy. On sam podał, iż targnął się na życie, gdyż z powodu **redukcji znalazł się bez środków do życia.**

Przy tej sposobności musimy zanotować pewien **znamienny epizod.** Oto na wiadomość o samobójstwie w cukierni, **zebrały się w tem bardzo ożywionem miejscu na ulicy wielkie tłumy.** Na rogu ulicy stał posterunkowy w dalszym ciągu ze stoickim spokojem **i nie zainteresował się wypadkiem, gdyż był z V. komisarjatu, a wypadek zdarzył się zaś na pograniczu komisarjatu VI.** „Nie mój rejon", brzmiała jego odpowiedź na zwróconą uwagę. **Tę samą odpowiedź miał jednak i posterunkowy z VI. rejonu,** tak, że w rezultacie o wypadku tym zarówno komenda jak i V. komisarjat dowiedziały się dopiero w nocy za pośrednictwem redakcji naszego pisma.

Prasa francuska i czechosłowacka w hołdzie Wł. Reymontowi.

Paryż, 6. grudnia. (Tel. G. P.). **Dzienniki ubolewają z powodu przedwczesnej śmierci wielkiego pisarza Wł. Reymonta. „Eclair" poświęca długi artykuł zmarłemu,** opisując pełne przygód **życie Reymonta** i wspominając o częstych podróżach jego do Francji.

Praga, 6. grudnia. (Tel. G. P.). Prasa czeska zamieszcza **fotografję Reymonta** i pisze o nim bardzo pochlebne artykuły. **Szczególną serdecznością nacechowany jest artykuł Venkova. „Narodni Listy" piszą, że Reymont jako pisarz reprezentował nietylko Polskę, lecz całą literaturę słowiańską.** Inne dzienniki zamieszczają dłuższe artykuły, podkreślając **światowe znaczenie dzieł Reymonta.**

Zjazd historyków polskich w Poznaniu rozpoczął wczoraj swe obrady.

Poznań, 6 grudnia. (Tel. G. P.) **Czwarty powszechny Zjazd historyków polskich** rozpoczął dziś swe obrady **w auli Uniwersytetu.** Na przewodniczącego Zjazdu powołano przez aklamację **prof. Dembińskiego.**

Przesilenie w Czechosłowacji przybiera formę przewlekłego kryzysu.

Praga, 6 grudnia. (Tel. G. P.) **„Venok"** donosi, że **sytuacja wewnętrzna pozostaje bez zmiany.** Prezydent **Massaryk** odbył z przywódcami stronnictw dłuższe narady, dotychczas jednak **nikomu nie powierzył misji tworzenia gabinetu.** Przypuszczają, że prezydent Massaryk w sobotę powejźmie **ostateczną decyzje** w tej sprawie.

Praga, 6 grudnia. (Tel. G. P.) **„Ceske Slovo"** pisze: Główne stronnictwa polityczne oświadczyły się **za stworzeniem gabinetu parlamentarnego.** Dowiadują się, że w ciągu poniedziałku **gabinet zostanie ostatecznie skompletowany,** a we wtorek będzie ogłoszony jego skład.

Jugosławja rozpoczęła układy z Ameryką w sprawie długów wojennych.

Wiedeń, 6. grudnia. (Tel. G. P.). **„Neues W. Tagblatt"** donosi z Białogrodu: Rada ministrów postanowiła na wczorajszem posiedzeniu **wysłać delegację z drem Stojadinowiczem na czele dla przeprowadzenia rokowań z rządem amerykańskim w sprawie uregulowania długów jugosłowiańskich w Ameryce.** Delegacja wyjeżdża natychmiast do Ameryki po rozpoczęciu ferji parlamentarnych Bożego Narodzenia.

Należy podjąć najenergiczniejszą walkę z katastrofą śniegową.

Komija Czyszczenia Miasta orzekła, że następstwa śnieżycy mogą być dla miasta nader groźne.

Lwów, 7. grudnia.

(jp.) Wczoraj odbyła się na posiedzeniu Komisji Czyszczenia miasta długotrwała debata nad

katastrofą śniegową,

jaka nawiedziła nasze miasto w tym roku **z niebywałą już od lat dwudziestu siłą.** W obradach, którym przewodniczył r. **Soupper** zabierali głos: rekt. **Matakiewicz, rr. Marecki, Muszyński, Tomaszek, Wixel, Bieniedzki i i.**

Dyrektor Z. C. M., inż. Misterka, zdawał sprawę z dotychczasowej pracy nad uprzątaniem śniegu. Następnie po długotrwałej dyskusji, w której wszechstronnie omówiono

niebezpieczeństwo,

na jakie narażone byłoby nasze miasto w razie, jeśli opady miałyby trwać daej, powzięto następujące rezolucje:

K. C. M. uważa dotychczasową akcję przy usuwaniu śniegu za

niewystarczającą

i zwraca się do prezydjum miasta z prośbą o **wyasygnowanie znaczniejszych kwot na ten cel, pomnożenie ilości ludzi,** zajętych przy odgartywaiu i wywożeniu śniegu, zatrudnienie pracą wywożenia śniegu **większej ilości furmanek,** wezwanie właścicieli realności, aby do oznaczonego terminu **usunęli śnieg z dachów,** zwrócenia się do policji o odpowiednie zarządzenia, aby **śnieg z chodników był usuwany, a chodniki posypywane piaskiem** dla uniknięcia gołoledzi. Nadto wyrażono opinję, że należy **lepiej wynagradzać robotników,** zajętych przy usuwaniu śniegu, wyznaczać **premje za pilną pracę,** oraz dostarczyć robotnikom raz lub dwa razy dziennie **gorącej herbaty i posiłku.**

Ze sprawozdania dyr. Misterki warto przytoczyć obliczenie co do ilości śniegu, jaki zwalił się w dniach krytycznych na Lwów. Licząc, że opad był gruby na pół metra, dyrektor Misterka dochodzi do obliczenia, że na samych jezdniach było **580 tysięcy m³ śniegu,** zaś wraz z chodnikami **800 tys. m³.** Przy obecnem tempie pracy byłoby potrzeba

trzech miesięcy,

by cały Lwów oczyścić ze śniegu. Energiczniejsza akcja jest zatem

konieczna,

ale wymaga wielkiego nakładu pieniężnego, któremu w obecnych czasach z trudnością może podołać budżet gminy.

Otwarcie wystawy drobiu, gołębi i królików.

Wzorowa organizacja tegorocznej wystawy.

Lwów, 7. grudnia.

(jp.). Wczoraj o godz. 11 rano nastąpiło przy udziale reprezentantów władz cywilnych i wojskowych otwarcie **wystawy drobiu, gołębi i królików,** urządzonej staraniem Związku hodowców, oraz przy współudziale wojskowości, **w ujeżdżalni wojskowej przy ul. Jabłonowskich.** W otwarciu uczestniczył wojewoda **Garapich,** a w zastępstwie nieobecnego jen. Malczewskiego jen. **Meravilla,** im. komendy miasta pułk. **Handek.**

Mowę inauguracyjną wygłosił p. **Wiśniewski,** poczem wojewoda Garapich otworzył wystawę i poczem nastąpiło zwiedzanie wystawionych okazów.

Należy zaznaczyć, że tegoroczna wystawa tak pod względem ilości i jakości okazów, jak pod względem urządzenia wykazuje **znaczny postęp** i bezwątpienia spełnia bez zarzutu swoje zadanie propagandy wzorowej hodowli rasowego drobiu, gołębi, królików. Do korzystnego wrażenia przyczynia się także bardzo dobrze opracowany i ułożony katalog wystawy. Wystawa potrwa 3 dni. Niemałą jej atrakcję stanowią koncerty orkiestry wojskowej, które się odbywają rano i popołudniu.

——o——

Tragedja młodej dziewczyny.

Z POWODU NIESNASEK RODZINNYCH OTRUŁA SIĘ GAZEM ŚWIETLNYM.

Lwów, 7. grudnia.

(X) Pani Hollo, zamieszkała przy ul. Lenartowicza 20, wszedłszy wczoraj rano do kuchni, poczuła silny odór gazu świetlnego, który wypełniał całą kuchnię. Po otwarciu drzwi i okna, w asystencji innych domowników, weszła do kuchni i ujrzała na łóżku martwą **swą służącą, 24-letnią Anielę Golińską.** Wszelka pomoc **była spóźniona.** Desperatka zatruła się gazem świetlnym, którego kurki z wieczora umyślnie otworzyła. Powody samobójstwa są nieznane, gdyż żadnego listu nie pozostawiła. Służbodawczyni jej oświadczyła funkcjonarjuszom policyjnym, iż przypuszcza, że do desperackiego kroku doprowadziły ją niesnaski rodzinne. Często bowiem denatka żaliła się wobec niej, iż ma zatargi z rodziną na tle działu majątkowego.

——o——

Zjazd lekarzy szkolnych i wychowawców fizycznych.

Od wychowania fizycznego młodzieży zależy nasza siła państwowa.

Lwów, 7 grudnia.

(jp) W dniu wczorajszym rozpoczęły się we Lwowie trzydniowe obrady **Zjazdu lekarzy szkolnych i wychowawców fizycznych.**

Zjazd ten jakkolwiek dotyczy spraw fachowych, ma jednak ogromne **znaczenie ogólno społeczne,** gdyż dobre wychowanie fizyczne młodzieży, to **kwestia naszej siły i przyszłości państwowej.**

To też z głębokiem uznaniem i szczerą radością Zjazd ten powitać należy, a okoliczność, że inicjatywa jego wyszła od samychże nauczycieli i wychowawców, **świadczy chlubnie o przejmującem te koła poczuciu swych obowiązków wobec młodego pokolenia i wobec państwa,** o prawdziwie ideowem pojmowaniu swych zadań.

Otarcie Zjazdu poprzedziło uroczyste **nabożeństwo,** które eię odbyło o godz. 9 rano w Bazylice archikatedralnej. O godz. 10 rano nastąpiło w sali Instytutu technologicznego **uroczyste otwarcie Zjazdu,** w którem uczestniczyli **kurator Sobiński, rektor Niemczycki, szef działu sanitarnego gen. Zieliński, pułk. Kamiński, dr. Mikołajski, dr. Zgórski,** oraz inni licznie reprezentowani przedstawiciele lwowskiego świata lekarskiego.

Zagaił Zjazd prezes Sekcji wychowania fizycznego T. N. S. W. **dr. Chrapek** wskazaniem na cele Zjazdu i powitaniem jego uczestników oraz przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych, poczem zaprosił do Prezydjum honorowego kuratora **Sobińskiego,** pułk. **Kamińskiego,** gen. **Zielińskiego,** dr. **Mikołajskiego,** rekt. **Niemczyckiego,** dra **Smolke,** na sekretarzy prof. **Rudnicką i prof. Juseka.**

Następnie im. T. N. S. W. powitał Zjazd dr. **Smolka,** podnosząc z uznaniem żywą działalność Sekcji wychowania fizycznego, której staraniem Zjazd doszedł do skutku, przyczem mowca podkreślił zasługi dra Chrapka i p. Rudnickiej.

Im. władz szkolnych powitał Zjazd **kur. Sobiński,** podkreślając jego doniosłe znaczenie i wskazując na tem większą potrzebę inicjatywy i pomocy obywatelskiej w postawieniu wychowania fizycznego na odpowiednim poziomie, ileże obecne finanse państwa nie pozwalają na dostateczne dotacje rządowe na ten cel.

Im. Lwowskiego Towarzystwa Hygjenistów powitał Zjazd **dr. Opieński,** im. dowódcy lwowskiego Korpusu, który wyjechał do Warszawy, przemówił pułk. **Kamiński,** zaś im. miejskiej Rady szkolnej insp. **Dancewicz.**

Następnie prof. **M. Germanówna** wygłosiła bardzo pięknie opracowany referat o **doniosłości zadania wychowawcy fizycznego w Seminarjach nauczycielskich** wskazując, że ma on nietylko krzepić siły fizyczne uczniów, ale nauczyć ich, aby na swojem stanowisku jako nauczyciele umieli wychować zdrowych fizycznie i moralnie obywateli państwa.

Następnie dr. **Chrapek** w rzeczowym referacie omówił bardzo zbawienną działalność **hygjenistek szkolnych,** których zadaniem było czuwać nad czystością dziatwy szkolnej i jej zdrowiem. Na podstawie cyfr mowca wykazał, że w ciągu 4 lat istnienia tej instytucji położyła ona duże zasługi około podniesienia hygjeny i zdrowotności w szkołach, to też zarządzone przez władze zniesienie jej byłoby wielką szkodą dla sprawy wychowania fizycznego.

Po przerwie obiadowej po południu odbyła się dyskusja nad referatami. Dziś nastąpi dalszy ciąg obrad.

Ze sportu.

Sezon zimowy.

Lwów, 7 grudnia.

Wcześniej aniżeli się spodziewano objęła zima rządy w swe surowe ręce. Fakt powyższy, mało radosny ze względu na sytuację gospodarczą szerokich warstw ludności, spotkał się z uznaniem i zadowoleniem rzesz sportowych, które przyobiecują sobie powetować zeszłoroczną przymusową bezczynność, spowodowaną niedogodnymi warunkami atmosferycznymi. W bieżącym roku wszystko wskazuje na bardzo żywy sezon sportów zimowych. Warunki śniegowe i lodowe zdaje się dopiszą, zainteresowanie dla poszczególnych gałęzi nietylko się wzmogło, ale i rozszerzyło. Obok nart, które zyskały sobie u nas już prawo obywatelstwa i rok rocznie wzbogacają swe szeregi nowymi zastępami młodych entuzjastów, przychodzą obecnie do głosu i łyżwy.

Łyżwiarstwo uprawiano u nas głównie w celach rozrywkowych. Za wyjątkiem nielicznych jednostek, dla których tor łyżiarski był terenem ćwiczeń sportowych, większość uważała taflę lodową za pewną odmianę sali balowej, na której można z niemniejszym skutkiem flirtować i zawierać znajomość. Zapatrywanie to wprawdzie nie znika, jednak powoli się zmienia. Dziś młodzieniec pobrzękujący wesoło łyżwami wybiera się na lód nietylko w celu postawienia rekordu w zawieraniu znajomości sezonowych, ale też ze zamiarem wykazania swej sprawności, uzyskania pewnego poziomu i wyniku.

Mamy wszelkie dane twierdzić, iż w sezonie bieżącym doczeka się we Lwowie łyżwiarstwo, jako sport, swej chwili przełomowej. Wskazują na to przedewszystkiem intenzywne przygotowania klubów, które rozwijają żywą działalność propagandową, zakładają sekcje i zapowiadają urozmaicony program. Rywalizacja, jaka się napewno rozwinie, będzie najlepszym bodźcem do pracy, a zatem i rozwoju.

Nie małe znaczenie przypisujemy też hockeyowi na lodzie, który jako gra emocjonująca, ciekawa i żywa, ma wszelkie dane, by zwerbować sportowi łyżwiarskiemu szereg nowych zwolenników. — Utworzenie Lwowskiego Związku Hockeyu'na lodzie jest w rozwoju łyżwiarstwa naszego poważnym krokiem naprzód. To też nowopowstałej placówce, do której obecnie już należą: Pogoń, Czarni, Hasmonea, Lechja, A. Z. S. i Dror składamy życzenia pomyślnego rozwoju i owocnej pracy dla dobra idei, o którą wszyscy walczymy.

N. S.

*

SCHEINOST POZA NAWIASEM ŻYCIA SPORTOWEGO.

Nie małą sensację wywołała w światku piłkarskim wiadomość o wykluczeniu Ferdynanda Scheinosta przez Czeski ZPN. ze wszystkich klubów piłkarskich Czechosłowacji. Scheinost był osobistością znaną daleko po za granicami rodzinnego kraju, jako długoletni sekretarz Sparty, a później i Czeskiego Związku, odgrywał na międzynarodowym terenie piłkarskim pierwszorzędną rolę. Dla klubu swego zrobił bardzo wiele, a może nawet zbyt dużo, gdyż dzięki swej partyjności, którą odznaczał się nawet w czasie, gdy zajmował eksponowane stanowisko sekretarza Związku, przysporzył Sparcie i sobie b. wielu wrogów.

Powodem surowej kary były świadomie fałszywe zarzuty, skierowane przeciw przewodniczącemu Związku prof. Pelikanowi. Równocześnie ze Scheinostem wykluczony został p. Kotek, członek zarządu Viktorji Žižkov.

Lwowski sport miał sposobność zetknięcia się z p. Scheinostem z okazji tegorocznej wizyty Sparty u Pogoni. P. Scheinost wtedy już był rozgoryczony na czeskie władze piłkarskie, czemu w rozmowie z nami dał kilkakrotnie wyraz.

*

A SPARTA PROTESTUJE!

Zwycięstwo Sparty nad Vrsovicami okazało się cyfrowo niewystarczające, by zapewnić jej mistrzostwo Czech. Tytuł mistrza Czechosłowacji przypadł zatem definitywnie Slavji, dysponującej lepszym stosunkiem bramek. Okazuje się jednak, iż Spartanie nie chcą się pogodzić z losem, gdyż wnieśli ponowny protest, tym razem z powodu nieprawidłowości, jakie rzekomo miały miejsce w czasie zawodów z Vrsovicami.

W związku z powyższą aferą kolportowana jest również wiadomość o ewent. wystąpieniu Sparty z Czechsłowackiego ZPN. Krok podobny doprowadziłby prawdopodobnie do rozłamu Cz. ZPN., gdyż Sparta cieszy się wielką popularnością i nie pozostałaby prawdopodobnie odosobniona.

NADESŁANE.

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim, którzy raczyli wziąć udział w pogrzebie śp. Antoniego Rungego, a w szczególności Przełożonym i Urzędnikom Wydz. III. Dyr. Kol., oraz Kołu Rodzicielskiemu przy szkole M. Konopnickiej, którzy prócz oddania ostatniej przysługi, złożyli dowody szczerego współczucia, koleżeńskości i zrozumienia z powodu tragicznej śmierci śp. Antoniego Rungego, składa rodzina śp. Zmarłego gorące Bóg zapłać.

8120

W walce z wrogiem wewnętrznym.

Beznadziejne wysiłki abstynentów. — Zgromadzenie antyalkoholowe. — Alkohol władcą umysłów w Polsce.

(Korespondencja własna „Gazety Porannej“)

Warszawa, 4. grudnia.

Któż jest wrogiem bardziej wewnętrznym nad ciebie, o alkoholu, przyjacielu mężów, wrogu żon i dzieci, wrogu spokoju, t. zw. ogniska domowego i tak głupiej cnoty, jak oszczędność?...

Przyjacielu, który niesiesz z sobą zapomnienie rozpaczy, trosk, samopogardy, który wnosisz wesołość w głąb duszy, jak sztuczną lampę, rozpraszającą mroki jej niemiłych zakamarków, dawco podniety w momentach depresji, łączniku serc, oddanych tobie!...

Piszę dytyramb na twoją cześć pod wrażeniem klątw, miotanych na ciebie przez grono szaleńców, nie uznających twojej potęgi, zbuntowanych przeciw twojej władzy, o władco prawdziwy naszych polskich współczesnych głów!...

Mówią, że miljard złotych rocznie składa tobie w dani dobrowolnej i ochotnej naród polski...

Mówił to syn Adama Jan Szymański na zgromadzeniu antyalkoholowem, zwołanem dnia 26. listopada do sali Tow. Hygjenicznego, którą po brzegi i za brzegi nawet wypełniła młodzież studencka i robotnicza obojej płci. Konferencja nosiła tytuł: „Alkohol a młodzież“.

Jan Szymański — to wróg twój, o alkoholu, nieprzejednany i tępiciel. Ma on zewnętrznie nawet pozór spiskowca. Nic w nim z dobrodusznej wesołości i wyrozumiałej pogody twoich wyznawców! Ostry fanatyk! Ojciec jego, autor znanych „Szkiców“ syberyjskich, spiskował przeciw caratowi, syn przeciw tobie i twoim bachicznym szałom podkopy buduje z mrówczą cierpliwością a wytrwałością, godną lepszej i nie tak beznadziejnej sprawy.

Z takiego już jest rodu.

On to, wślizgnąwszy się do Komitetu walki z handlem kobietami i dziećmi, wmówił w ten Komitet, że prostytucja, przybrana córka twoja, jest zarazem twoją kochanką, że chadzacie razem w parze i płodzicie brzydkie dzieci, tak brzydko nazwane, że aż pióro imion ich się nie ima... bo i po co robić czytelnikowi nieprzyjemność?!...

Ów pan Szymański głosił na konferencji, zwołanej przez Komitet walki z handlem kobietami i dziećmi pod przewodnictwem b. ministra zdrowia, dr. Chodźki, że ustawa antyalkoholowa i ustawa o państwowym monopolu spirytusowym są niby teza i antyteza, że drugie prawo znosi pierwsze, a obecni tam młodzieńcy i dziewice wywnioskowali stąd, że widocznie pod twoim przemożnym wpływem, o bóstwo knajpek i handelków, zgromadzeni przy ulicy Wiejskiej patres Patriae uchwalili te dwie wykluczające się nawzajem ustawy.

Tem większy przeto tryumf twój, o soku Bachusa, z ubogich mazowieckich kartofelków pędzony!

Mówiła też przeciw tobie panna Puzynianka. Któżbo przeciw tobie nie mówi?!

Ta księżniczka — posłanka, której pleców z pewnością nigdy pociegiel pijanego szewca nie skroił, mówiła tak, jakby siedziała w skórze żon katowanych przez pijanych małżonków, nawołując kobiety do usunięcia spirytualjów z użytku domowego, a nadewszystko do niezapoznawania dzieci ze smakiem napojów wyskokowych.

Albowiem jest już podobno tak dobrze w Polsce, że w pierwszym kwartale życia niemowlątka nasze przez troskliwe mateczki pojone są wyciągiem z ziemniaków, „żeby się przyzwyczaiły“... pociechy, nadzieje przyszłości!... zaś do szkół, to już bardzo często przychodzą zdrowo urżnięte... To też za lat kilkanaście wielkiej epoce Sasów Polska współczesna dorówna niewątpliwie...

Ale nikt tak bardzo przeciw tobie nie bluźnił, jak dr. Radziwiłłowicz. Ten ukryty, podobno mason, a jawny psychjatra, ma do czynienia z czcicielami twoimi o alkoholu w ostatnich fazach ich pełnego chwały żywota. Twierdził więc, że sprowadzasz na nich delirjum, halucynacje przerażające, że bywasz powodem zamroczeń świadomości, w których, przy zupełnej bezpamięci, popełniają zbrodnie na najmilszych sobie osobach itd. Zapewniał również, na podstawie najnowszych badań naukowych, że nawet najmniejsza doza alkoholu zmniejsza sprawność umysłową, osłabia wyobraźnię, mąci wnioskowanie itd.

Tak to spiskują dziś ludzie przeciw tobie pocieszycielu stroskanych, ty jednak wiesz, że panowanie twoje ugruntowane na niewzruszonej podstawie tradycji i interesu, jest nie do obalenia.

Daremnie szaleńcy biją głową o mur.

Nie lękasz się ich, ty, który od tylu stuleci trawisz i niszczysz tę rasę polską, czyniąc z ludzi zdrowych i pięknych, degeneratów i obłąkańców...

H. C.

Czterotomowy testament.

Pedante ja miljarderki.

Londyn, w grudniu.

(+) Niedawno został tu otwarty testament, który objętością swoją przeszedł wszystkie dotychczas znane testamenty. Chodzi tu o spadek po pani Cook, wdowie po miljonerze, zmarłym w 1905 r.

Pani Cook odziedziczyła wówczas

1,524.000 funtów szt.,

który to majątek do tego czasu znacznie się powiększył. Czując się chorą od siedmiu lat, własną ręką spisywała testament zawarty

w czterech tomach,

oprawnych w safjan. Wymieniła tam każdy najdrobniejszy przedmiot masy spadkowej, biżuterie, koronki, hafty, gobeliny itd. Pani Cook pobiła jednocześnie dwa rekordy. Jeden objętością testamentu, a drugi lakonizmem ostatniej woli, brzmiącej: „Wszystko dla mojej matki“.

Nowy patron.

Św. Krzysztof patronem szoferów.

Paryż, w grudniu.

(b) Automobil opanował w zupełności ulice Paryża.

Tramwaje jeszcze kursują, ale ich dni w śródmieściu są, zdaje się, policzone. Trzeba będzie je prawdopodobnie zastąpić **autobusami**, a wtedy elektryczna komunikację zastąpi benzynowa, a szoferzy taksametrów wygrawszy już dawno batalję nad końmi (których się zupełnie w Paryżu obecnie nie widzi) będą z triumfem spoglądać na przedmieściach na tramwaje, wygnane przez nich z Champs Elysee i Avenue de l'Opera.

A na **odpust św. Krzysztofa**, patrona automobilizmu, czczonego przez „najczerwieńszych“ szoferów z dziecinną nabożnością, pojadą, jak co roku prawie, wszystkie do jednego małego kościółka pod Paryżem (na St. Denis), by tam mu złożyć hołd i podziękować za sowicie opłacone trudy i znoje oraz za opiekę **nad nimi i ich maszynami**, noszącemi w swych wnętrzach malutki obrazek wielkiego nowoczesnego świętego.

Epilog powstania bolszewickiego w Rumunji

Olbrzymi proces przeciw 319 oskarżonym.

(Telegram własny „Gazety Porannej“).

Bukareszt, 5 grudnia.

Wojskowy sąd w Kiszyniewie (Bessarabja) ogłosił wczoraj wyrok w głośnej na cały świat sprawie, dotyczącej zeszłorocznego powstania w Tatarbunarsku. Powstanie to — jak wiadomo, zorganizowane było przez emisarjuszy bolszewickich, którzy wciągnęli do tego ruchu ludność miejscową, przeważnie chłopów. Celem powstania było **oderwanie Bessarabji od Rumunji.**

Na ławie oskarżonych **zasiadło 319 osób.** Przewód sądowy **trwał 4 miesiące.** Rozprawa odbywała się — z powodu olbrzymiej ilości podsądnych i świadków — pod gołem niebem, w podwórzu więzienia kiszyniewskiego, pod ochroną licznych oddziałów wojskowych.

Do rozstrzygnięcia sądu postawiono **przeszło 2.600 pytań**, co do winy poszczególnych oskarżonych. Obrady sądu nad wyrokiem trwały **40 godzin bez przerwy.**

Mocą wyroku **234 podsądnych uwolniono od winy i kary, 85 osób zasądzono.** Głównego przywódcę powstańców **Batiskowa** skazano na **dożywotnie więzienie**, 2-ch oskarżonych otrzymało **po 15 lat ciężkiego więzienia,** kilka osób skazano na **6 lat** więzienia, zaś większość zasądzono na krótkoterminowe więzienie, do 6 miesięcy.

Wyrok ten jest uważany przez koła dobrze poinformowane za objaw dążności rządu rumuńskiego do załagodzenia stosunków społecznych w Bessarabji.

Sąd wojskowy zarazem postanowił wszcząć dochodzenia sądowe przeciw senatorowi (księdzu prawosławnemu) Bielisowi, któremu stawiają zarzut, iż brał udział w powstaniu.

Wyrok ten jest ostateczny, bez prawa odwołania ze strony zasądzonych jakoteż prokuratorji.

—o—

Wielka obława na giełdzie brylantowej.

Skarb zarobił momentalnie pół miljona franków.

Nowy Jork, w grudniu.

(+) Przy ulicy Lafayette w Paryżu mieści się kawiarnia, będąca stałem miejscem schadzek handlarzy drogiemi kamieniami. Z rąk do rąk przechodzi w cienką bibułkę owinięty drobny towar o wysokiej cenie. Gwar różnojęzyczny panuje na tej giełdzie, bo handlujący pochodzą z różnych krajów, porozumiewają się jednak doskonale. Znają się i mają do siebie zaufanie, powierzając sobie wzajemnie

najcenniejsze klejnoty.

Na tranzakcje, których wysokość idzie w miljony, zwrócił uwagę rząd francuski, nie mogąc spokojnie tolerować faktu, że brylanty i perły zmieniają nieustannie właścicieli, a urząd skarbowy niema z tego żadnych korzyści. Wydano więc policji zarządzenie, ażeby zajęła się

giełdą brylantową.

Pewnego dnia w południe, a więc w porze, gdy giełda pracowała w całej pełni, komisarz w asystencji czterdziestu policjantów udał się na ulicę Lafayette. W kawiarni było

około trzystu ludzi,

którzy ujrzawszy policję, **usiłowali jaknajspieszniej ukryć towar. Rzucano pod kanapy i stoły pierścionki, szpilki do krawatów i inne klejnoty,** które jednakowoż policja odszukała i zabrała. Szereg handlarzy aresztowano i zrobiono rewizję. Okazało się przytem, że **większa część klejnotów przyjechała z poza granic Francji, ale żadnego cła od nich nie opłacono.** Rezultat obławy przyniósł skarbowi francuskiemu **zysk ponad pół miljona franków** w zabranych drogich kamieniach.

—o—

o biedzie w jakiej żyją jej rodacy. Musiał wymienić jej wszystkich kolejno po nazwisku. Pamiętała z nich tylko starego Ha-na i Honga-ru.

W tym czasie gdy ją porwano, Honga-ru był miłym, wesołym może dziesięcioletnim urwiszem. Specjalnością jego było łapanie młodych małpek, które znosił jej do zabawy.

Błysnęły łzy w pięknych oczach lady Rany...

Didier opowiadał jej dalej, jak jej rodacy w Paryżu marzą o powrocie na swą rodzinną wyspę. Ale na to trzebaby mieć dużo pieniędzy i własny statek! Wyspa zgubiona wśród Oceanu, prawie nieznana!...

Lady Blugwell wzdychała smutno, zapatrzona gdzieś wdal... „Moja wyspa... moja wyspa!"... szeptała półgłosem.

Zapukano do drzwi. Lady Rana ochłonęła, obtarła ukradkiem łzy i poszła otworzyć.

— Mateczko, pytają się o ciebie! odezwała się Georgiana wchodząc.

— Muszę zejść na dół, — zwróciła się lady Rana do Didiera. — Ty moje dziecko zostań tu jeszcze chwilę... pan Didier musi zostać tu w ukryciu aż do wieczora. Pokażesz mu, gdzie mamy naszą bibljotekę, gdzie są „kakesy", herbatka, maszynka elektryczna do gotowania... No, do widzenia.

Po wyjściu lady Blugwell Didier skierował wzrok na młodą miss. Tak, to ta sama przedziwnie piękna twarzyczka, której odbitkę widział w „Daily Telegraph"... I równocześnie niemal przypomina sobie tę drugą roześmianą twarz młodego oficera marynarki, jej szczęśliwego narzeczonego. Bo Didier w pośpiechu nie zauważył dopisku zamieszczonego pod portretem hrabiego Waricka! „Zamieszczamy

podszedł do niego, ujął delikatnie za ramię, dając do zrozumienia, by wstał. Dotknięcie było dziwnie miękie i łagodne, czyżby to była dłoń kobieca? dłoń Georgiany?

— Kto tu jest? spytał.

Tajemniczy przewodnik nie odezwał się ani słówkiem. Wyszli z pokoju, Didier, wiedziony ręką milczącego towarzysza, schodził, ostrożnie, pomału po schodach. Skończyły sie schody, przeszli przez jakiś długi kurytarz, wyścielony grubym dywanem. Ktoś wsunął mu pod ramię ów drewniany futerał na skrzypce. Równocześnie do ręki wciśnięto mu jakiś papier, zaciskając mu mocno rękę, jakby chciano mu dać do zrozumienia, by papieru tego pilnował dobrze i nie zagubił. Popchnięto go lekko naprzód... dotychczasowe ciemności nieco się rozjaśniły...

Didier znalazł się na znanej mu, małej bocznej uliczce, zupełnie cichej i pustej. Obrócił się, i ujrzał małe niskie drzwiczki, zamykające się za nim pomału, bez hałasu...

XVII.

ORDER SZELEK.

Bartłomiej I nie mógł sobie dać rady. Całą niedzielę wyczekiwał na powrót swego ambasadora... nadaremnie! Co się z nim stać mogło? Czyżby wpadł w ręce owego zimnego, okrutnego lorda, co nie wahał się i nie cofał przed niczem, dla zadowolenia swej fantazji?

Teraz dopiero odczuwał staruszek, jak bliskim i drogim stał mu się Didier, ów poczciwy chłopak.

co wyratował go od samobójstwa i dał mu u siebie kąt spokojny. Kochał go jak syna. A i tamten, równie samotny na świecie, odpłacał mu się przywiązaniem. Toż stale tytułował go „papo Bartłomieju" skoro rozmawiali w cztery oczy. A król z prawdziwą przyjemnością wołał nań „mój synku" lub „moje dziecko"!

W poniedziałek rano Bartłomiej I, jak zwykle, zabierał się do wyjścia, do swej codziennej pracy. Bo Jego królewska wysokość, rozporządzając w swem dalekiem Królestwie całemi górami złota, musiał myć szyldy i okna, by zarobić na chleb codzienny.

Ktoś zapukał do drzwi. Król otworzył je i cofnął się zdumiony. Oto w sieni, cała Rada ministrów (z wyjątkiem ministra Sztuk pięknych) czekała na posłuchanie, leżąc plackiem na ziemi, stosownie do przepisów ceremoniału. Na widok króla powstali oddając przepisane pozdrowienie.

Co się stało? wyjąkał z wysiłkiem Bartłomiej I. Czyżby jakie nieszczęście?... Czyżby Didier?... mówcież z czem przychodzicie?

Buta-o Tonga przemówił, kłaniając się nisko:

— My przychodzić w sprawie Honga-ru.

W sprawie Honga-ru? Król wprowadził ich do pokoju, zajęli miejsca, gdzie się dało, Bartłomiej I zasiadł na jedynem w pokoju krześle i zagaił obrady.

Buta-o Tonga zabrał głos. Po długim wstępie w narzeczu ojczystem, sławiącym zasługi i czyny panującego, przeszedł do samej sprawy.

Oświadczył mniej więcej co następuje:

— „Objaśniłeś nas wczoraj, o panie, że owe żółte kamyki, których pełno jest w Tu-si-fae mają ogromną wartość. Można za nie kupić czego tylko

— Bracie mój, pochyl głowę, szepnął mu do ucha Buta-o Tonga.

Co gdy się stało, Bartłomiej pierwszy założył uroczyście na piersi „Ludu" świeżo ustanowioną odznakę orderową.

— Na mój wniosek... zaczął Buta-o Tonga

— I na mój, i na mój... dodali skwapliwie trzej pozostali.

— Jego Królewska Wysokość odznacza cię w ten sposób za twą mądrość, wierność i przywiązanie.

Poczem nastąpiła w języku ojczystym długa, kwiecista przemowa, w której porównywano kolejno Honga-ru ze lwem nieustraszonym, z księżycem i drzewem chlebowem...

Honga-ru słuchał, z ustami szeroko rozdziawionemi... Spoglądał na szelki, nareszcie potrząsnął głową i zaopiniował krótko:

— To brzydkie, ja woleć iść do kina!

Oświadczenie to uraziło nieco króla.

W tej chwili drzwi się uchyliły pomału. Z ust wszystkich obecnych wyrwał się głośny okrzyk: na progu stał Didier, okryty kurzem, trzymając pod pachą futerał na skrzypce.

— Jesteś nareszcie, mój synku, powitał go Bartłomiej I, radośnie wyciągając ramiona.

— Ach, papo Bartłomieju!

Didier rzucił mu się w objęcia, po chwili wydobył z zanadrza list:

— Od lady Blugwell! oświadczył.

Drżącą ręką ujął Bartłomiej I podany mu list. Rozdarł kopertę i czytał drżącym głosem wśród zupełnego milczenia wszystkich obecnych:

portret szczęśliwego narzeczonego, sporządzony w czasie jego służby w marynarce Jej Królewskiej Mości“. Fotografia zrobioną była przed 45 laty!

Więc Didier wnioskował, że tych dwoje młodych, pięknych, bogatych, jakby stworzonych dla siebie, to para rzeczywiście szczęśliwa i godna pozazdroszczenia!...

Georgiana unikała widocznie jego wzroku. Krzątała się po pokoju wskazując swemu gościowi małą stylową szafkę:

— W tej biblioteczce znajdzie pan i francuzkich pisarzy: Victora Hugo, Verlaine'a Samaina...

— Verlaine, to mój ulubieniec. Zna pani jego poezje?

— Yes.

— Zna pani ów śliczny wierszyk:

„Oto ci znoszę kwiecie, owoce, lilije
„i me serce ci niosę — co dla ciebie bije...“

— Znam to! przerwała krótko Georgiana.

— Oczywiście, palnąłem głupstwo — myślał Didier. Jakże można deklamować miłosne wiersze narzeczonej... kogo innego!

A Georgianie tak się zrobiło naraz dziwnie smutno! Jak ślicznie brzmią te wiersze w ustach tego pięknego młodego chłopca! A jej któż będzie kiedy mówił jakie wiersze? Tamten? ten śmieszny niedołężny starzec?!

A właśnie Didier odezwał się:

— Przepraszam panią!... Nie moją to rzeczą deklamowanie wierszy... a raczej pani narzeczonego...

— Toteż on to robi, odparła z pewną wyniosłością.

— Musi go pani bardzo kochać, podjął po chwili z udaną obojętnością.

— Bardzo... ogromnie... odrzekła, całym wysiłkiem woli panując nad sobą.

— Tak, westchnął... i musi pani być bardzo szczęśliwą!

— Bardzo szczęśliwą... powtórzyła cicho, jak echo i tłumiąc rozpierające jej pierś łkania, rzuciła krótkie: „Good afternon, Sir“ i zniknęła szybko za drzwiami.

Didier patrzał długo na drzwi, któremi wyszła. Teraz dopiero począł zdawać sobie sprawę, jak silnie wryła mu się w serce i pamięć ta piękna miss, jak drogą i bliską mu się stała w ciągu tego krótkiego czasu.

— Kocham, ją kocham! powtarzał jak nieprzytomny...

. . . .

Minął dzień cały, nadeszły zmroki wieczoru. Didier, stosując się do otrzymanych wskazówek, nie zapalał wcale światła. Leżał na kanapie i marzył. Marzył o tem, że wszystko się nagle zmieniło, że posiada ogromny majątek, jest sławnym, poważanym... że Georgiana go kocha!...

Zazgrzytał klucz w zamku, drzwi się pomału otworzyły. Powiał świeży prąd powietrza.

— Kto tam? spytał Didier cicho, wpatrując się z wysiłkiem w nieprzebite ciemności.

— Cicho! odpowiedziano mu półgłosem. Ktoś wszedł do pokoju, szukał czegoś po omacku, błądząc ręką po stole i półkach. Wreszcie przystanął i spytał półgłosem:

— Gdzie pan jesteś?

— Tutaj, odpowiedział cicho.

Kierując się za dźwiękiem głosu ów „ktoś“

dusza zapragnie. Honga-ru ma tych kamyków niezliczoną ilość w swym ogrodzie, co wedle obliczenia Butao-Hana przedstawia olbrzymi majątek. Skoro wrócimy do ojczyzny, Honga-ru obejmie to wszystko na własność i będzie bogaty, najbogatszy z nas wszystkich. Otoż z tego co widzimy w Europie wiemy, że ludzie bogaci rządzą światem, a biedacy muszą ich słuchać. Honga-ru będzie bogaczem i panem, chcemy zatem żyć z nim w przyjaźni. Uważamy zatem za wskazane, by Honga-ru wszedł również w skład gabinetu, na co zresztą zasługuje zupełnie ze względu na swe wysokie zalety moralne!

Bartłomiej I słuchał tej przemowy uważnie z zmarszczonemi brwiami. Po namyśle odezwał się:

— Ale, jeżeli Honga-ru dostanie jaki portfel, któż będzie Ludem?...

Czterej ministrowie zafrasowali się nie na żarty. Prawda, to im nie przyszło na myśl! Skoro jest Rząd, musi przecież kimś rządzić.... choćby jedną tylko osobą!

— Co do mnie, podjął po chwili król, godzę się na wasz projekt. Ale ktoś z was musi zastąpić Honga-ru.

Zasępiły się miny ministrów. Chcieli co prawda zaskarbić sobie łaski bogacza Honga-ru, ale żaden z nich nie chciał zrobić z siebie ofiary! Ha-na powoływał się na swój wiek podeszły i doświadczenie, Ko-ra-ka na swój wspaniały mundur, Tonga na swe znajomości z ekonomji politycznej... Vai-ra-hu podnosił z naciskiem, że jest funkcjonarjuszem miasta stołecznego, Paryża, że za tem nie może reprezentować Ludu!

Co tu począć? A na dobitkę prezydent ministrów kazał poczciwemu Honga-ru przyjść tutaj i czekać przed domem! Rzeczywiście Honga-ru zabawiał się łowieniem ryb na wędkę. Kazano mu przyjść o dziewiątej, rzucił zatem swe codzienne zajęcie, przyszedł i czekał cierpliwie.

Co tu począć? Co wymyśleć, by zjednać sobie łaski tego nowego bogacza?

Wreszcie król znalazł wyjście, proste i łatwe, a jakie genjalne w swej prostocie!

Oto, ustanowi order, jak to praktykują inni panujący i własnoręcznie udekoruje nim Honga-ru.

Podszedł do stojącej w kącie szafy, wiedział że tam gdzieś na półce leżała wspaniała długa wstążka, wspomnienie z jakiejś zabawy Didier'a z czasów jego studjów. Niestety, wstążki nie było! W szafie znalazł tylko parę starych szelek!

Czemużby nie ustanowić orderu szelek?... Toż dumny Albion szczyci się od wieków swoim orderem podwiązki... a czyż to coś lepszego? Nie namyślając się długo Bartłomiej I wydobył owe szelki. W miejscu, gdzie oba ramiona schodzą się z tyłu przyszył do nich jakiś stary przedziurawiony pieniądz, oba końce szelek związał, by je można było zawiesić na szyji udekorowanego... Szelki były koloru dość nieokreślonego: coś pośredniego między kolorem białej kawy i czekolady...

Przywołano Honga-ru. Była to ładna i wzruszająca scena. Król ubrał swój czarny tużurek, Ko-ra-ka białe rękawiczki. Honga-ru na rozkaz usiadł, zwrócony twarzą do ministrów. Prezydent ministrów dotknął mu lekko ramion, co Honga-ru się niezbyt podobało... Zazwyczaj po takiej ceremonji zawiadomiano go o uchwaleniu jakiegoś nowego podatku...

KRONIKA

TEATR WIELKI.
Poniedziałek 7. bm. „Wilki". Premiera. Ceny zniżone.
Wtorek 8. bm. 3.30 popoł. „Noc św. Mikołaja". Ceny zniżone popoł.
Wtorek 8. bm. 7.30 wiecz. „Wilki". Ceny zniżone.

TEATR NOWOŚCI.
Poniedziałek 7. bm. „Marietta". Ceny zniżone.
Wtorek 8. bm. 3.30 popoł. „Jej Wysokość Tancerka". Ceny zniżone popoł.
Wtorek 8. bm. 7.30 wiecz. „Marietta". Ceny zniżone.
Początek przedstawień **punktualnie o g. 7.30** wieczorem.

*

„Wilki" („Morituri"), wspaniały, niezwykle oryginalny dramat Romain Rollanda, przedstawiający jeden z wstrząsających momentów Wielkiej Rewolucji francuskiej, ukaże się po raz pierwszy dziś, w poniedziałek, na scenie Teatru Wielkiego. Główne postacie dramatu odtworzą pp. Sosnowski, Żytecki, Bielecki i Brzeski. Sztuka ta, posiadająca niezwykle efektowne, głębokie walory widowiska, przygotowana z wielkim nakładem pracy pod reżyserją p. Sosnowskiego, daje wszelkie rękojmie powodzenia. Nowa dekoracja, projektowana przez p. Węgrzyna.

Najbliższe nowości dramatyczne. Wkrótce po „Wilkach" R. Rollanda Teatr Wielki wznowi arcydzieło St. Wyspiańskiego „Noc Listopadowa" — dla młodzieży szkolnej — poczem nastąpi premjera najnowszej świetnej komedji politycznej Stefana Krzywoszewskiego „Pan Minister", granej z wielkiem powodzeniem w Warszawie.

W Teatrze Nowości — po zapowiedzianej już, wybornej komedji Falka i Petera „Panienka z magazynu", będącej obecnie w przygotowaniu — nastąpi premjera dramatu Lwowianina Bronisława Wysoczańskiego p. t. „Prawo kobiety".

—o—

Lwowska dyrekcyjna Rada kolejowa. Posiedzenie Rady kolejowej dla okręgu lwowskiej Dyrekcji kolei państwowych wy znaczone zostało na dzień 9. grudnia br. w gmachu tejże Dyrekcji. Na porządku obrad będzie szerek wniosków, zmierzających do zmian i udogodnień zarówno w dziedzinie techniczno-ruchowej, jak i w sprawach przewozu i taryf.

Fundusz dla bezrobotnych pracowników umysłowych został na piątkowym posiedzeniu Komitetu rozdzielczego w całości wyczerpany. Na 852 ubiegających się, pomoc otrzymało 371 osób, na kwotę zł. 21.940. Zarząd funduszu ma nadzieję otrzymać z Ministerstwa w ciągu grudnia jeszcze dalsze pieniądze, w takim razie obdzieleni zostaną ci, których podania tylko z powodu szczupłości kwoty musiały być odłożone. Ewentualne wznowienie wypłat zostanie ogłoszone. Do tego czasu zawiesza się rejestrację nowo zgłaszających się. Natomiast wypłaty tym, którym Komitet przyznał zasiłek, uskuteczniać będzie kasa Funduszu Bezrobocia jeszcze w poniedziałek 7, i środę, 9. grudnia, w godzinach popołudniowych.

Ułatwienia przewozu żywych ryb. Ministerstwo kolei wydało cały szereg zarządzeń, mających na celu ułatwienie i udogodnienie przewozu żywych ryb i zarybku w naczyniach z wodą, oraz zapobieżenie śnięciu ryb podczas transportu i dłuższego postoju na stacjach.

Dyrekcja poczt i telegrafów ogłasza: W urzędzie pocztowym Jazłowiec, pow. Buczacz i Koszyłowce, pow. Zaleszczyki, zaprowadzono służbę telegraficzną i telefoniczną w ograniczonych godzinach dziennych.

—o—

(X) **Pożar schodów przy ul. Zamarstynowskiej.** Przy ul. Zamarstynowskiej 18, wybuchł wczoraj pożar schodów. Przybyła straż pożarna rychło ogień zlokalizowała, bez znaczniejszej szkody. Przeprowadzone następnie dochodzenia wykazały, że pożar powstał przez otwór drzwiczek kominowych w parterze, które dotykały schodów i nie były zamknięte, tak, że ogień z nich przedostał się do klatki schodowej. —

Znowu skandaliczna awantura policyjna na pl. Bernardyńskim.

Pijany st. przodownik P. P. wywołał gorszące zajście.

Lwów, 7 grudnia.

(X) Bezpieczeństwo we Lwowie nie jest do pozazdroszczenia. W biały dzień, na ulicach miasta hulają nożowcy; ilość włamań rośnie w sposób zastraszający; ani jedno włamanie kasowe nie zostało wykryte, a sprawcy aresztowani. Natomiast niektórzy funkcjonarjusze policyjni po pijanemu wywołują na ulicach gorszące awantury i ekscesy.

Jeszcze nie zatarł się w pamięci skandal urządzony na pl. Bernardyńskim przez przodownika policji Kobylaka, a oto ponownie musimy zanotować nową awanturę, również na pl. Bernardyńskim, której

bohaterem jest niestety także starszy przodownik.

Oto szofer Jan Cisek, zajęty u jednego z wielkich kupców lwowskich, przechodził wczoraj około godz. 17.30 pl. Bernardyńskim i obserwował scenę bójki między dwoma cywilnymi osobnikami. Właściwie nie była to bójka obustronna, lecz jeden potrząsał drugim, a termoszony usiłował wyrwać mu się i uciec. W pewnej chwili jednak napastujący dobył gwizdka policyjnego i przywołał nim posterunkowego. Posterunkowemu rzucił rozkaz

„odprowadzić go na piątkę".

Posterunkowy bez słowa spełnił ten rozkaz i zamierzał odprowadzić wskazanego do V. komisarjatu. Widząc to Cisek wmieszał się w zajście i zauważył, że w takim razie powinien posterunkowy odprowadzić do komisarjatu również i drugiego osobnika. Na te słowa, rozkazodawca wpadł w istny szał i miotając się, złorzecząc, polecił wobec tego

aresztować również Ciska,

przyczem okazał posterunkowemu swą legitymację. Na jej widok posterunkowy obu delikwentów odprowadził do V komisarjatu przy ul. Jachowicza. Tutaj pełniący dyżur przod. Talenta zatrzymał obu przez pewien czas, jednak posterunkowy, który ich doprowadził, nie umiał sformułować przeciw nim żadnego oskarżenia i oświadczył, że sprowadził ich

na rozkaz starszego przodownika

Ciesielskiego, który jednak nie zjawił się w komisarjacie, by poprzeć jakoweś oskarżenie. Cisek wylegitymował się i oświadczył, że jest Bogu ducha winien, zaś drugi nieszczęśliwiec wylegitymował się również jako Wojciech Smalec, ślusarz i oświadczył, że został napadnięty zupełnie bez powodu na pl. Bernardyńskim przez jakiegoś osobnika cywilnego, kompletnie pijanego, którego niczem nie obraził, ani nie zaczepił i o którym dopiero w komisarjacie od posterunkowego dowiedział się, że jest przodownikiem Ciesielskim. Wobec takiego stanu rzeczy po sporządzeniu notatki urzędowej, obu sprowadzonych wypuszczono na wolność.

Tak oto może pierwszy lepszy

pijany przodownik

kazać aresztować 2 ludzi, którzy mu się z „nosa" nie podobają, zaś pełniący na ulicy służbę posterunkowy bezkrytycznie wypełnia ten rozkaz pijaka, którego raczej powinien odprowadzić do koszar policyjnych, aby nie wywoływał zgorszenia i skandalu.

Równie rychło zlokalizowano wczoraj około godz. 2.30 ogień kominowy, wybuchły przy ul. Zyblikiewicza 2, w realności Mikołaja Lewickiego.

(X) **Złamał sobie żebro i przebił płuca.** Michał Bemus, 44 lat liczący, betoniarz, przy wynoszeniu węgla z piwnicy przy ul. Prowiantowej 5, potknął się na schodach i upadając z koszem węglami naładowanym, złamał lewe żebro, które przebiło mu płuca. Pogotowie ratunkowe w stanie groźnym przewiozło go do szpitala powszechnego.

(X) **Kradzież futra z kawiarni „Roma"** Adwokatowi Izakowi Fischowi, niewyśledzony sprawca skradł w kawiarni „Roma" futro z tchórzów z selskinowym kołnierzem, wartości 3000 zł. (?)

(X) **Wesoła zabawa w szynku.** Zarobnik Józef Świadczyna, 37 lat liczący, zabawiał się wczoraj w szynku przy ul. Źródlanej w towarzystwie tak „wesołem", że na pamiątkę tej zabawy dostał nożem w lewe ramię i w pierś.

(X) **Kradzież walizy z sań.** Tadeuszowi Łabodzie, starszemu dozorcy dróg państwowych z Rawy Ruskiej, gdy saniami przejeżdżał przez ulicę Żółkiewską, skradł niewyśledzony sprawca ze sań skórzaną walizę, zawierającą przybory kancelaryjne, wartości 350 zł.

—o—

—o—

Szczęście młynarczyka.

Bogaty za jednym zamachem.

Paryż, w grudniu.

(B). Szczęście miał pewien ubogi młynarczyk, zamieszkały w okolicy Pragi. Wygrał mianowicie na loterji państwowej główną wygranę, wynoszącą **700.000 koron czeskich.** Jeden z dziennikarzy praskich udał się do „bogacza" z zapytaniem, w jaki sposób użyje tych pieniędzy. Młynarczyk okazał się młodzieńcem inteligentnym i rozgarniętym. Będę się kształcił — odrzekł dziennikarzowi — ale potem **powrócę do swego zawodu,** aby go możliwie najbardziej wydoskonalić. Pragnę posiadać olbrzymi młyn parowy, urządzony według najnowszych wymagań techniki. Przedtem jednak zamierzam ukończyć **studja inżynierskie".** Jak widać z tych słów młynarczyka, potrafi on używać majątku swego w odpowiedni sposób...

OGŁOSZENIA

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa.

Lm. 133407/25/I.

OBWIESZCZENIE

Ogłoszenie licytacji ofertowej. Gmina miasta Lwowa ma do sprzedania następujące ilości drzewa:

	użytkowego	opałowego
1) w rewirze Brzuchowice:	513 m³ (brzoza) (sosna)	sągi 337 3/4 brzoza)
2) w rewirze Hołosko Wielkie	640 „ (sosna)	
3) w rewirze Zubrza-Sichów	545 „ (dąb, buk)	
4) w rewirze Bryńce Zagórne	220 „ (buk)	
5) w rewirze Błotnia	2000 „ (dąb)	
6) w rewirze Pniatyn	414 „ (grab, brzoza)	

Sprzedaż nastąpi w drodze ofertowej licytacji z terminem do wnoszenia pisemnych ofert **do godz. 12-tej dnia 11 grudnia 1925** do Departamentu I. Magistratu, w którym to dniu odbędzie się otwarcie ofert.

Do oferty należy należy dołączyć kwit na dowód złożenia w Kasie miejskiej wadjum, wynoszącego 20% oferowanej ceny kupna drewna.

Cena oferowana ma być podana w złotych w złocie, nadto oferent winien w ofercie oświadczyć, że warunki licytacyjne są mu znane i że je w całości przyjmuje.

Warunki licytacyjne przeglądnąć można w Departamencie I. Magistratu w godzinach urzędowych. 8119

Józef Neumann.

Daj grosz na cele T. S. L.!

Przewodnik handlowy i informacyjny po Lwowie

Wymienione firmy polecamy naszym Czytelnikom.

CENY OGŁOSZEŃ:

Za wiersz 1-szpaltowy milimetrowy (szer. 30 mm.) ogłoszenia zwykłe za tekstem 12 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) nadesłane i nekrologi 30 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) po kronice, paski i inseraty na stronach tekstowych 35 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) w tekście (kronika, repertuar, dział ekonomiczny itd.) 40 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) na pierwszej stronie 45 gr. Drobne ogłoszenia: po. 7 groszy za wyraz, dla potrzebujących pracy po 2 grosze za wyraz, cała strona ogłoszeniowa 285 zł., cała strona tekstowa 420 zł. pol., cała strona pod nagłówkiem (1-sza) 570 zł. pol. — Ogłoszenia zamiejscowe 50 proc. droższe. — Odpowiedzialności za terminowy druk nie przyjmujemy. — Porta przekazów nie bonifikujemy. — Uwaga: Kolumny ogłoszeniowe są podzielone na 8 łamów (szpalt), tekstowe na 4 łamy (szpalty).

PRENUMERATA:

Miesięcznie . . . . . Zł. 4.80

Z dostawa na miejscu lub przesyłką pocztowa . Zł. 5.30

Za granicą . . . . . Zł. 7.00

Wydawca: Spółka Akcyjna Wydawnicza. Nacz. Redaktor: I. Konerwat

Z Drukarni Spółki Akcyjnej Wydawniczej pod zarządem J. Plockiego we Lwowie. Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Odpow. red.: STEFAN KRZYŻANOWSKI